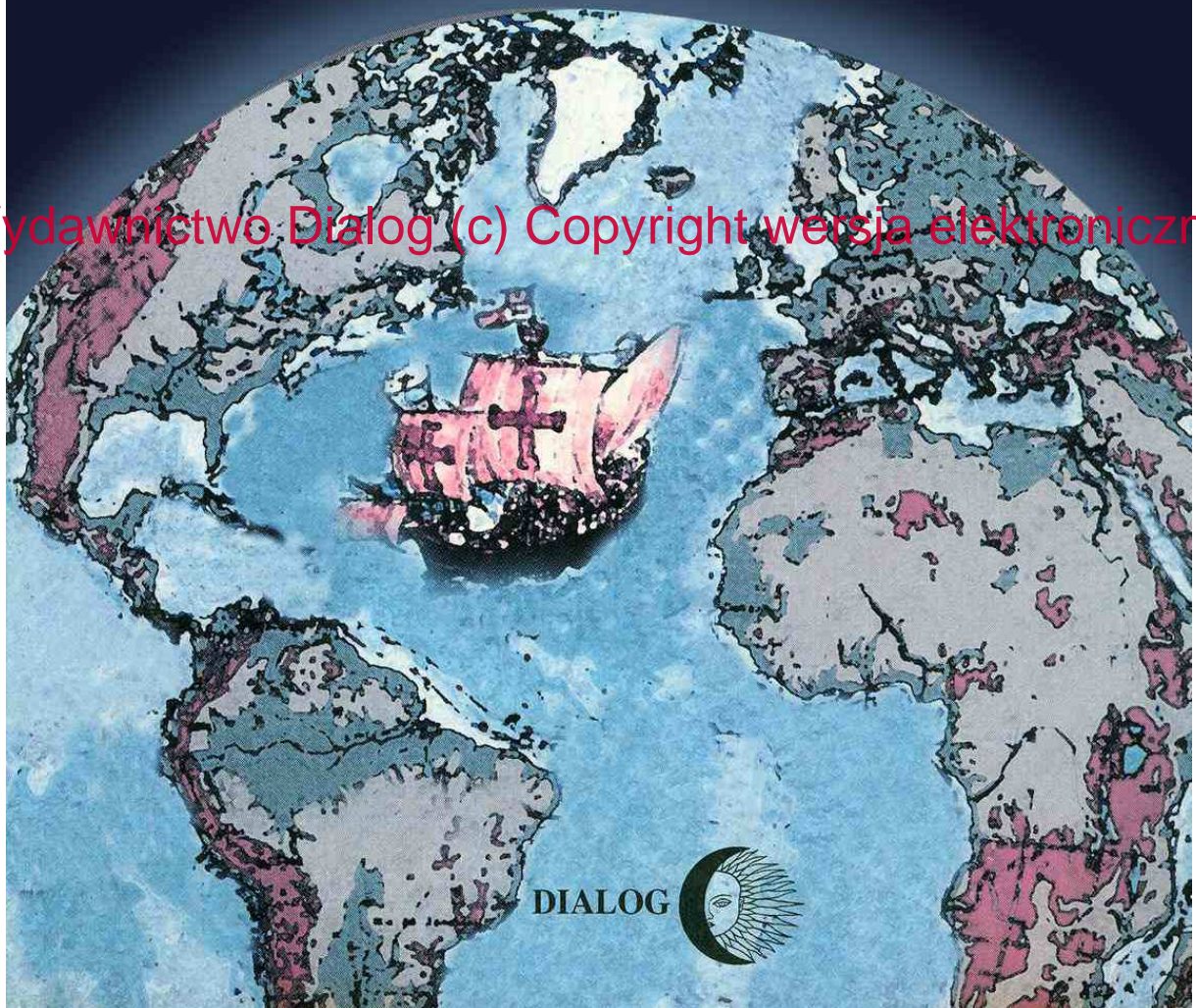


Jacek Machowski

ODKRYWANIE AMERYKI

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna



Jacek Machowski

Odkrywanie Ameryki

Historia przedkolumbijskich kontaktów między
Starym i Nowym Światem

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

ISBN (ePub) 978-83-8002-343-7

ISBN (mobi) 978-83-8002-347-5

Do druku opiniowali:

Prof. dr hab. Jerzy Makowski

Prof. dr hab. Andrzej Bonasewicz

Redakcja i korekta:

Barbara Stahl

Skład i łamanie:

Beata Piątek

Książka dofinansowana przez

Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Wydawnictwo Akademickie

DIALOG 2002

& Jacek Machowski

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2015

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./fax 022 620 87 03

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

[Virtualo Sp. z o.o.](#)

Spis treści

- [Wstęp](#)
- [Część pierwsza. Pierwsze kroki ku Nowemu Światu](#)
 1. [Rozdział pierwszy. Pierwsi Amerykanie](#)
 2. Rozdział drugi. Czy Feniccy żeglarze dotarli do Ameryki?
 3. Rozdział trzeci. Tajemnica pochodzenia amerykańskich piramid
 4. Rozdział czwarty. Chrzest Ameryki – A.D. 64?
 5. Rozdział piąty. Azjatyccy odkrywcy Ameryki
 6. Rozdział szósty. Mit irlandzki czy fakt historyczny?
- [Część druga. Wikingowie Nowego Świata](#)
 1. Rozdział siódmy. Kiedy Amerykę zwano Winlandią
 2. Rozdział ósmy. Szczęśliwa omyłka Bjarniego Herjulfssona
 3. Rozdział dziewiąty. Saga rodu Eriksonów
 4. Rozdział dziesiąty. Amerykańskie wojaże Thorfinna Karlsefniego i okrutnej Freydis
 5. Rozdział jedenasty. Apostoł Ameryki i zmierzch Winlandii
 6. Rozdział dwunasty. Poszukiwania zaginionych amerykańskich kolonii i tajemnica Kamienia z Kensingtonu
 7. Rozdział trzynasty. Ziemia ujawnia tajemnice amerykańskich wikingów
- [Część trzecia. Błędni rycerze Atlantyku](#)
 1. Rozdział czternasty. Amerykańskie peregrynacje walijskiego księcia Madoca
 2. Rozdział piętnasty. Czarni kolumbowie
 3. Rozdział szesnasty. Książę Henryk Sinclair i Bracia Zeno
 4. Rozdział siedemnasty. João Vaz Cortereal – portugalski odkrywca Ameryki
-

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

1. Rozdział osiemnasty. Polscy pretendenci do tytułu odkrywców Ameryki
 2. Rozdział dziewiętnasty. Kzysztof Kolumb – ostatni odkrywca Ameryki
- Zakończenie
 - Załącznik 1. Chronologia odkrywania Ameryki
 - Załącznik 2. Słowniczek ważniejszych nazw geograficznych
 - Spis ilustracji
 - Bibliografia
 - English summary
 - Nota o autorze
 - Ilustracje

Wszystkie rozdziały dostępne w pełnej wersji książki.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

WSTĘP

Motto:

*Coś ty, Kolumbie, zrobił Europie,
że ci trzy groby
we trzech miejscach kopie,
okuwszy pierwszej?*

Cyprian Kamil Norwid

Nie przebrzmiały jeszcze głośnie echa hucznych, lecz kontrowersyjnych obchodów, jakie odbywały się w 1992 roku na świecie z okazji pięćsetlecia odkrycia Ameryki przez Kolumba, kiedy po obu stronach Oceanu Atlantyckiego rozpoczęto przygotowania do nadchodzącego milenium odkrycia Ameryki przez wikingów. Tak jak to bywało już wcześniej z okazji okrągłych rocznic wypraw Kolumba, znów odżyło pytanie: KTO ODKRYŁ AMERYKĘ?

Trwające od dawna poszukiwania odpowiedzi na to pytanie zaprzatają raz po raz nie tylko uwagę ludzi nauki, ale wywołują także gwałtowne emocje wśród polityków, ekonomistów i socjologów, a nawet przeciętnych obywateli niektórych krajów. Ogromna większość zapytanych do niedawna odpowiadała bez wahania: Krzysztof Kolumb! Tak bowiem przez ponad cztery stulecia uczono w szkołach, tak informowały podręczniki historii oraz poważne dzieła naukowe i encyklopedie. Ale mimo iż prawda historyczna jest inna, jej świadomość z trudem toruje sobie drogę do tych informatorów i autorów, którzy swoimi publikacjami sieją zamęt w umysłach. Z niespotykaną ostrością ujawnił to burzliwy przebieg obchodów Roku Kolumba, zorganizowanych na świecie w 1992 roku. Trudno się temu dziwić, skoro uczeni wypowiedzieli się wprawdzie jednoznacznie, że Kolumb na pewno nie był pierwszym, który dotarł do wybrzeży Ameryki, ale nie potrafili równie jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, kto w takim razie był jej odkrywcą? Ta niepewność uczonych spowodowała otwarcie przysłowiowej puszkii Pandory, wypełnionej po brzegi nazwiskami kilkudziesięciu – mniej lub bardziej wiarygodnych – pretendentów do tego zaszczytnego tytułu. Za niektórymi z nich opowiedziały się nie tylko autorytety naukowe – uczeni wiodący między sobą na ten temat spory – ale również krzykliwi politycy usiłujący zbić na tym własny kapitał. Wciągnięte w te rozgrywki zostały całe społeczeństwa, narody i państwa. Uznano bowiem, że dzieło odkrycia Ameryki przynosi wielki zaszczyt zarówno osobie odkrywcy, jak i narodowi, który go wydał. Nic zatem dziwnego, że tyle nacji ma ambicje posiadania własnego odkrywcy Nowego Świata, nie wyłączając Polaków, którzy mają swojego Jana z Kolna. Niestety, te ambicje nie ułatwiają znalezienia prawdy i niejedną raz zaciążyły nad obiektywizmem dociekań naukowych, a nawet doprowadziły do ewidentnych fałszerstw.

W tych warunkach współczesnym badaczom przedkolumbijskich kontaktów między Starym i Nowym Światem niełatwo jest oddzielić ziarno naukowej prawdy

od plew oferowanych przez poczciwych fantastów bądź nieuczciwych szarlatanów. Prezentacja w niniejszej książce jednych i drugich poglądów wynika nie tylko z potrzeby pełnego ukazania mozołu uczonych w ustalaniu prawdy o historii przedkolumbijskich podróży do Ameryki, ale również z konieczności wszechstronnego przedstawienia towarzyszących temu czynników politycznych, społecznych, psychologicznych i prawnych, które w interdyscyplinarnym ujęciu tematu pracy zasługują na równorzędne potraktowanie. Takie właśnie podejście prezentuje wiele pozycji w naukowej literaturze przedmiotu, liczącej obecnie setki opracowań książkowych i tysiące artykułów w dziesiątkach języków, w tym również w języku polskim. Przedstawienie w niniejszym wstępie tych różnorodnych ujęć zagadnienia będącego tematem tej książki ma na celu ukazanie politycznego, społecznego, etycznego, psychologicznego i prawnego tła oraz odtworzenie atmosfery, w jakiej przebiegają badania naukowe, a także ukazanie emocji towarzyszących poszukiwaniom odpowiedzi na pytanie: kto i kiedy odkrył Amerykę?

Za wysuwanyymi hipotezami, jak również przeciwko nim, opowiadają się uznane autorytety naukowe. Spory badaczy koncentrują się głównie wokół wiarygodności źródeł historycznych oraz naukowej wartości dowodów. W ich weryfikację zaangażowani są obecnie przedstawiciele nie tylko tradycyjnych nauk historycznych i archeologii, w tym archeoastronomii, ale również antropologii i etnografii, paleontologii i biologii, specjaliści od DNA, epigrafowie i paleografowie odczytujący stare inskrypcje, geografowie i kartografowie, językoznawcy i specjaliści od międzykontynentalnych interdyscyplinarnych studiów porównawczych, wreszcie fizycy i chemicy, lekarze i prawnicy oraz przedstawiciele wielu innych dyscyplin naukowych, tylko pozornie odległych od nowoczesnych nauk historycznych. To dzięki ich współdziałaniu zdołano wykryć niejedno fałszerstwo i oszustwo, obalić wątpliwe dowody naukowe i zbliżyć się do prawdy. Ponieważ świadome fałszerstwa obciążają niekiedy bezpośrednio uczonych lub są dokonywane z ich udziałem bądź też przyzwoleniem, sprawa ustalenia pierwszeństwa w odkryciu Ameryki ma niestety również wymiar etyczno-moralny i prawny.

„Odkrywacze” Ameryki – podróżnicy, uczeni, politycy i szarlatani

Rozstrzygnięcie kwestii daty odkrycia Nowego Świata i nazwiska bohatera tego wydarzenia pasjonuje obecnie międzynarodową społeczność uczonych. Wśród amerykańskich historyków, którzy do niedawna koncentrowali się głównie na zgłębianiu ponad dwustuletnich dziejów Stanów Zjednoczonych, notuje się wzrost zainteresowania prehistorią ich kontynentu oraz związkami Starego i Nowego Świata przed wyprawą Kolumba. Podobny wzrost zainteresowania badaniami nad wczesnymi międzykontynentalnymi kontaktami z Ameryką odnotowuje się też

w Europie, w Azji, Afryce, Australii i Oceanii. Niektóre wyniki badań i ujawnione przy okazji nazwiska kandydatów do tytułu odkrywcy Ameryki przedstawiono w niniejszej książce. Są wśród nich postacie historyczne – ich istnienie nie ulega wątpliwości, ale ich dokonania odkrywcze bywają kwestionowane. Są też inni, o których pamięć zachowała się tylko w mitach – w formie zniekształconej, zatartej upływem czasu, obrosłej legendą. Ich historyczność budzi zastrzeżenia, a wszelkie ślady giną często w pomroce dziejów. Trzeba też pamiętać, że historię zacierano niekiedy rozmyślnie: w imię kolonialnych interesów europejskich zdobywców, z religijnego obskurantyzmu czy zaślepienia inkwizycji. Nic przeto dziwnego, że wokół sprawy ustalenia daty odkrycia Ameryki i nazwiska odkrywcy nadal toczą się zawzięte spory naukowe, mocno przeniknięte podtekstami politycznymi, nacjonalistycznymi i ambicjonalnymi.

Zanim podejmiemy próbę ustalenia pierwszeństwa w dziele odkrycia Ameryki, wypada najpierw wyjaśnić znaczenie podstawowych terminów, przede wszystkim takich określeń, jak: „odkrycie”, „odkrywać” i „odkrywca”. Nie wchodząc w zawiłości lingwistyczne², odwołajmy się wprost do słownika języka polskiego, który „odkryciem” nazywa „uczynienie znanym czegoś dotąd nieznanego: epokowe odkrycie, odkrycia geograficzne, odkrycie nowej planety, odkrycie nowego prawa fizyki”. Według tegoż słownika, czasownik „odkrywać” oznacza: „czynić znanym to, co dotąd było nieznanie: odkryć Amerykę [...], nowe zjawisko [...], nowe prawa”. Z kolei „odkrywca” jest według tego samego słownika „człowiek, który dokonał odkrycia: odkrywca nowego lądu [...], wirusa”.

Jak widać, odkrycia geograficzne w ogóle, a odkrycie Ameryki w szczególności, odgrywają kluczową rolę w ustaleniu znaczenia odnośnych terminów językowych. Precyzyjne posługiwanie się tym słownictwem może więc sprawiać pewien kłopot. Zamiast jasnej i niedwuznacznej odpowiedzi na pytanie: kto odkrył Amerykę?, pojawiają się nowe pytania. Jeśli uznamy odkrycie Ameryki za „uczynienie znanym czegoś dotąd nieznanego”, zaraz należy zapytać: nieznanego komu? – odkrywcy, jemu współczesnym czy wcześniejszym pokoleniom? Pytania te sprowadzają się do kwestii zasadniczej: co domniemanemu „odkrywcy” było wiadomo o „odkryciach” jego poprzedników? Czy zatem kolejne „odkrycia” Ameryki były dziełem przypadku czy świadomym działaniem „odkrywców”, przedsięwziętym na podstawie posiadanej wiedzy o dokonaniach poprzedników? I tu nasuwa się następne pytanie: jak głęboka była ta wiedza i na czym się opierała? Nie mnożąc kolejnych pytań ani nie próbując w tym miejscu rozstrzygać czy to wątpliwości lingwistycznych, czy to logicznych, spróbujmy skoncentrować się na ich skutkach naukowych, politycznych, społecznych i etycznych.

Choć niedawne obchody pięćsetlecia podróży Kolumba znów uaktualniły pytanie: kto odkrył Amerykę?, nie dostarczyły one żadnych nowych faktów, dzięki którym przybliżylibyśmy się do prawdy. Nie stały się też impulsem do podjęcia

i intensyfikacji wszechstronnych badań naukowych w tym zakresie, a jedynie zaostrzyły spory oraz zaogniły konflikty polityczne i społeczne na tym tle. Stało się tak, ponieważ obchody pięćsetnej rocznicy amerykańskiej wyprawy Kolumba przebiegały w zupełnie innym świecie aniżeli podobne, lecz jakościowo odmienne, obchody rocznicowe zorganizowane sto lat wcześniej i zdominowane przez skandynawsko-łaciński spór o prymat wikingów i Kolumba w odkryciu Ameryki.

W 1893 roku Hiszpanie wysłali na Światową Wystawę Kolumbijską, zorganizowaną w Chicago, dokładne kopie trzech statków: „Niña”, „Pinta” i „Santa Maria”, pod żaglami których Krzysztof Kolumb przebył Atlantyk i dotarł do wybrzeży Ameryki. Gestem tym poczuli się dotknięci Norwegowie. Potomkowie wikingów uznali to za zamach na ich pierwszeństwo w kolonizowaniu Nowego Świata. Aby nie dać się zdystansować, szybko wysłali za Atlantyk wierną kopię łodzi normańskiej, takiej, na jakich wikingowie docierali do Ameryki pięćset lat przed Kolumbem.

Zrekonstruowane wczesnonormańskie łodzie dwukrotnie przepływały Atlantyk dla upamiętnienia odkrycia Ameryki przez wikingów. Dnia 30 kwietnia 1893 roku wypłynęła z Bergen w Norwegii i dotarła 27 maja tegoż roku do Nowej Fundlandii w Ameryce wierna replika łodzi gokszadzkiej, znalezionej w grobowcu norweskim z X wieku, tzw. *karvo*. Mimo napotkanych po drodze sztormów rozwinęła szybkość 11 węzłów. Drugiego przepłynięcia Atlantyku dokonali Skandynawowie w 1932 roku, podążając jednym z morskich szlaków Kolumba w nie wielkiej łodzi typu *knor*.

Jakby na ironię, amerykański Uniwersytet Yale w New Haven wybrał termin *Columbus Day 1965*³ na zadanie kolejnego dotkliwego ciosu obrońcom tezy o odkryciu Ameryki przez Kolumba, publikując tego właśnie dnia mapę świata, wykonaną rzekomo pół wieku przed podróżą wielkiego genuńczyka do Nowego Świata: widniały na niej wyraźnie zaznaczone północno-zachodnie wybrzeża Ameryki i Grenlandia. Z legendy mapy wynikało, że ziemie te odkryli wikingowie około pięciuset lat przed Kolumbem. Choć jego pierwszeństwo jako odkrywcy Ameryki było już wcześniej kwestionowane, wspomniana publikacja odegrała rolę przysłowiowego kija w mrowisku, na nowo rozpalając zadawnione spory i antagonizmy. W amerykańskiej prasie, radiu i telewizji rozgorzała dyskusja między zwolennikami wikingów a zwolennikami Kolumba; każdy bowiem pragnął widzieć swego bohatera w aureoli odkrywcy Nowego Świata. I choć po paru latach mapa Uniwersytetu Yale okazała się skandalicznym fałszerstwem naukowym, nie zakończyło to trwającego i zaostrzającego się sporu wokół pierwszeństwa w odkryciu Ameryki.

Warto przy tym dodać, że ta trwająca po dziś dzień dyskusja toczy się w specyficznej atmosferze spowodowanej stosunkami panującymi między poszczególnymi grupami narodowościowymi w Stanach Zjednoczonych;

przyznanie przodkom danej grupy miana odkrywców kontynentu amerykańskiego rzutuje w jakimś stopniu na pozycję tej grupy w amerykańskiej społeczności. Nie trzeba się więc dziwić wysokiej temperaturze i gwałtowności wypowiedzi na ten temat przedstawicieli różnych grup narodowościowych w USA.

Szczególnie ostro na oświadczenie specjalistów z Uniwersytetu Yale zareagowali Amerykanie włoskiego pochodzenia. John Napoleon la Corte, prezes włoskiego towarzystwa historycznego w Ameryce, oświadczył, że w sposób nieodpowiedzialny usiłuje się zmieniać historię. Jednocześnie zapowiedział odwołanie się w tej sprawie do naukowców włoskich z uniwersytetów w Rzymie, Wenecji, Genui i Florencji.

Na marginesie owej polemiki zabrał głos socjolog włoski z Uniwersytetu we Florencji, dr Mario Gattoni Celli, który odkrycie Ameryki przypisuje... starożytnym Etruskom. Dowodzi on mianowicie, jakoby już w XII wieku p.n.e. jakaś grupa ludności etruskiej emigrowała z Italii do Gujany. Wskazuje też na uderzające podobieństwo, a nawet identyczność symboli i praktyk religijnych Etrusków i tubylczej ludności indiańskiej w tym samym okresie.

W toku rozwijającego się sporu la Corte oświadczył, iż rewelacje z New Haven mogą jeszcze zostać obalone po dokładniejszym przestudiowaniu map przechowywanych w bibliotece watykańskiej. Jednocześnie wypowiedział się za zwołaniem międzynarodowej konferencji naukowej, która miałaby rozstrzygnąć ostatecznie, kto właściwie odkrył Amerykę.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Za Kolumbem, który urodził się we Włoszech, młodość spędził w Portugalii, a życie zakończył w Hiszpanii, ujął się cały świat łaciński. Prasa madrycka gwałtownie zaatakowała obóz nordycki, twierdząc, że gdyby nie Kolumb, to nie byłoby w ogóle europejskiej kultury w Ameryce, a więc również Uniwersytetu Yale. Ambasadorowie państw Ameryki Łacińskiej solidarnie, jak nigdy przedtem, i niemal demonstracyjnie wzięli udział w uroczystościach Dnia Kolumba, które w 1965 roku odbyły się na jednej z plaż wyspy San Domingo, w pobliżu miejsca lądowania wyprawy Kolumba w 1492 roku.

Sprawa pierwszeństwa w odkryciu Ameryki odbiła się głośnym echem nawet w Izbie Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych, gdzie wielu deputowanych stanęło w obronie Kolumba, kierując się wyrachowaniem politycznym (w większości stanów amerykańskich liczba wyborców pochodzenia włoskiego znacznie przewyższa liczbę wyborców pochodzenia skandynawskiego). Poddali oni krytyce postępowanie uczonych z Yale, zarzucając im wykorzystanie uroczystości Dnia Kolumba do wywołania niezdrowej sensacji. Richard McCarthy, deputowany demokratyczny z Nowego Jorku, oświadczył, że – być może – wikingowie byli pierwszymi odkrywcami Ameryki, ale jest niezaprzeczalnym faktem, iż dopiero podróż Kolumba pozwoliła na zbadanie Nowego Świata. Żadna mapa – dodał – nie może zaćmić jego chwały. Spór o pierwszeństwo w odkryciu

Ameryki szybko przekroczył granice Stanów Zjednoczonych, przybierając coraz to bardziej nieoczekiwane formy.

Już parę dni po rewelacyjnej publikacji Uniwersytetu Yale w witrynie nowojorskiego przedstawicielstwa skandynawskich linii lotniczych SAS wystawiono powiększoną fotokopię owej wspomnianej mapy, opatrzoną napisem: „Skandynawowie mają większe doświadczenie w podróżowaniu przez Atlantyk niż ktokolwiek inny”. Ta oryginalna reklama była odpowiedzią dla włoskiej linii lotniczej Alitalia, która dotąd na gruncie amerykańskim prezentowała się jako „linia lotnicza kraju, który dał światu Kolumba”.

Gdy na terenie Stanów Zjednoczonych spór o odkrycie Ameryki sięgnął zenitu, w stolicy Irlandii, Dublinie, opublikowano nowe materiały mające przypomnieć światu, że pięćset lat przed wikingami, a tysiąc lat przed Kolumbem, dotarł do wybrzeży amerykańskich św. Brendan, średniowieczny irlandzki mnich, oraz że Irlandczycy odkryli nie tylko Północną, ale również Południową Amerykę.

Odtąd krąg mniej lub bardziej poważnych pretendentów do zaszczytnego miana odkrywcy Nowego Świata zaczął się szybko powiększać. Do sporu włączyły się niektóre organizacje żydowskie w Ameryce, które od dawna już szerzyły tam pogląd, jakoby Krzysztof Kolumb był potomkiem hiszpańskich i portugalskich Żydów. Wkrótce zaś po opublikowaniu przez Uniwersytet Yale sensacyjnej mapy średniowiecznej Herbert Fineman, deputowany stanu Pensylwania do Kongresu, oświadczył, iż główny żeglarz zorganizowanej przez Leifa Ericssona amerykańskiej wyprawy wikingów nazywał się Eric Mandelbaum.

Włączając się do zataczającej coraz to szersze kręgi dyskusji, dr F. Rainey, dyrektor Muzeum Penna w Filadelfii, wyraził pogląd, że Japończycy odkryli Amerykę siedem tysięcy lat wcześniej aniżeli wikingowie.

I tak trwa licytacja prawdziwych i urojonych zasług domniemanych odkrywców. Spór o odkrycie Ameryki, który wzniecił płomień animozji narodowościowych i stał się narzędziem walki politycznej, a nawet konkurencji handlowej, zagłuszył swą hałaśliwością zawzięte, ale poważne dyskusje toczone od lat przez uczonych różnych krajów. Ich owocem jest bogata literatura przedmiotu. Zwłaszcza druga połowa XX wieku przyniosła wiele nowych i ciekawych dowodów potwierdzających niezbitcie od dawna już znany uczonym, ale z uporem podważany fakt, iż członkowie wyprawy Krzysztofa Kolumba na pewno nie byli pierwszymi Europejczykami na ziemi amerykańskiej.

Różne były motywy i cele wędrówek ludzkich ku Nowemu Światu. Jednych zagnał tam przypadek, zdradliwe wiatry i prądy morskie, innych nieprzeparta ciekawość świata i żądza odkryć, jeszcze inni musieli ze swej ojczyzny uchodzić aż za ocean przed prześladowaniami lub podążali tam w celach misyjnych.

Dowodów na istnienie przed Kolumbem kontaktów między Nowym i Starym Światem jest bardzo niewiele i mają one różną wartość naukową. Niekiedy jest to

przekaz ustny, legenda lub saga, innym razem jakaś adnotacja w starych kronikach, zapomniany obraz, rzeźba lub stara mapa. Czasem mamy do czynienia z przypuszczeniami naukowca, który jak odłamki rozbitego dzbanka pozbierał skrętnie najprzeróżniejsze fakty i zbudował z nich misterną hipotezę. Metoda naukowa zmierza jednak w badaniach do stopniowego eliminowania faktów wątpliwych i dowodów niesprawdzonych. W materiale dowodowym poczesne miejsce zajmują świadectwa archeologiczne. One to zwykle w sposób ostateczny przesądzają o prawdziwości lub błędności hipotez zbudowanych na innych przesłankach. Ostatnio materiały archeologiczne dostarczają coraz więcej dowodów na istnienie przedkolumbijskich kontaktów między Ameryką a resztą kontynentów naszej planety.

Nie przesądzając o dowodowej i naukowej wartości poszczególnych faktów, przedstawiono w niniejszej książce zarówno niewątpliwe wydarzenia historyczne i poważne opinie uczonych, jak też niesprawdzone legendy i sagi, a nawet oczywiste fałszerstwa naukowe lub mistyfikacje dokonane przez szarlatanów, odnotowując te ostatnie jako interesujące zjawiska społeczne, mające wpływ na kształtowanie się opinii i sądów na temat omawianego zagadnienia. Jest ono bowiem nie tylko interesujące, ale również skomplikowane i trudne do rozwiązania z punktu widzenia nauki, która w sprawach przedkolumbijskich podróży do Ameryki pozostawiła wiele niedomówień i białych kart. A w takiej sytuacji zawsze jest miejsce dla fantazji i pseudonaukowych spekulacji.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Przygotowywane w ciągu kilku lat z dużym rozmachem na całym świecie obchody pięćsetlecia amerykańskiej wyprawy Krzysztofa Kolumba rozczarowały wielu organizatorów, zaskakując ich zgoła odmiennymi od oczekiwanych skutkami. W odróżnieniu od obchodów czterystulecia podróży Kolumba, zorganizowanych przed wiekiem, te obchody objęły cały, ale jakże odmieniony świat – wyzwolony w tym czasie z plagi kolonializmu i głęboko przeniknięty ideami praw człowieka. Stąd nagromadzone wokół rocznicy kontrowersje nie ograniczyły się tylko do względnie spokojnego współzawodnictwa skandynawsko-łacińskiego o prymat w odkryciu Ameryki, lecz przybrały formę emocjonalnych i gwałtownych protestów, ujawniając przy tym wiele nabrzmiałych w ciągu stuleci urazów i pretensji.

Uroczystości Roku Kolumba 1992 zbojkotowała najpierw Brazylia, odkryta przez Europejczyków w 1500 roku i planująca konkurencyjne obchody z okazji pięćsetnej rocznicy tego wydarzenia, przypadającej w roku 2000. W jej ślady poszły niektóre państwa Ameryki Łacińskiej, zwłaszcza te, które ostentacyjnie odwołują się do swoich prakorzeni i tradycji, tępionych przez późniejszy kolonializm.⁴ Od tych sporów i konfliktów zdystansowała się Stolica Apostolska, włączając się do obchodów Roku Kolumba 1992 pod bardziej neutralnymi hasłami: „Pięćsetlecie ewangelizacji Ameryki” i „Spotkanie dwóch światów”. W końcu,

długo i starannie przygotowywane obchody jubileuszowe niemal zupełnie oderwały się od pierwotnych założeń, tzn. uczczenia historycznych dokonań Krzysztofa Kolumba jako odkrywcy Ameryki, i przekształciły się w gwałtowny i bolesny spektakl rozliczeniowy, dotyczący całego pięćsetlecia, jakie nastąpiło po tym fakcie. W takiej atmosferze osłabła nieco gorliwość, z jaką rywalizowano o palmę pierwszeństwa w odkryciu Ameryki, a to z obawy, by na zwycięzcę nie spadła również część odium.

Na takim tle polityczno-społecznym zabrali głos naukowcy, starając się studzić emocje rzeczowymi argumentami, że skoro historii nie da się odwrócić, trzeba przynajmniej wnikliwiej i obiektywniej poznawać zachodzące w niej przemiany. Ronald Wright, kanadyjski autor książki zatytułowanej *Stolen Continents* (Skradzione kontynenty), w której przedstawił wszystkie krzywdy wyrządzone ludom tubylczym obu Ameryk od 1492 roku, stwierdził w niej, że trwająca pięćset lat fala podboju ustępuje, a kiedy całkowicie się cofnie, ludy tubylcze zachodniej półkuli powinny odzyskać pełne prawo do rozwijania własnych tradycji kulturowych i kontynuowania swojego sposobu życia.

W uznaniu tego faktu to nie zamierzchłe szczegóły procesu odkrywania Ameryki, ale współczesne losy czterdziestoipółmilionowej rzeszy ludów tubylczych tego kontynentu zdominowały w 1992 roku debatę na ten temat na forum Unii Europejskiej i ONZ, gdzie ogłoszono najpierw Międzynarodowy Rok (1993), a następnie Dekadę Ludów Tubylczych (1994-2004).

Nie powiodła się też w Stanach Zjednoczonych w roku 1992 próba przekształcenia radosnego *Columbus Day* w przedłużony *Columbus Year* (Rok Kolumba). Rocznicą odkrycia Ameryki minęła w tym kraju bez większego zainteresowania, niepodkreślona ani uroczystymi obchodami, ani monumentalnymi publikacjami, przerywana jedynie od czasu do czasu burzliwymi demonstracjami i protestami, których kulminacja nastąpiła w dniu 12 października 1992 roku, a więc dokładnie w pięćset lat po wylądowaniu Kolumba na amerykańskim wybrzeżu.

W dniu tym przeszła przez cały kontynent, od Alaski po Ziemię Ognistą, fala gwałtownych demonstracji. Ich główną ofiarą padł niezasłużenie Kolumb, uznany na przekór prawdzie historycznej za głównego sprawcę nieszczęść, które przez pięć wieków spadały na ludy tubylcze Nowego Świata. W Meksyku manifestanci zawiesili na szyi Kolumba na posągu tablicę z napisem: „Pięćset lat masakry”, a głównym motywem demonstracji stało się hasło: „Pięćset lat przetrwania!”. Równie gwałtowne manifestacje przeszły ulicami stolic większości państw Ameryki Łacińskiej, gdzie wśród najmniej obraźliwych i cenzuralnych epitetów pod adresem odkrywcy Ameryki można było spotkać na przykład takie: „Kolumb wielki złodziej, morderca, rasista i ciemnięzyciel ludów tubylczych oraz podżegacz do wielkiego kłamstwa!”.⁵

W ten sposób Krzysztof Kolumb raz jeszcze padł ofiarą historycznej niesprawiedliwości i oszczerczych oskarżeń, zapoczątkowanych już za jego życia, które zawiodły go nawet za kraty więzienia. Pseudobadacze różnych narodowości, nie mogąc odbrzązować ani zrzucić z piedestału postaci Kolumba, podjęli nieudolne i niekiedy śmieszne próby wykorzystania jego wielkości, „podłączając” się do rodowodu wielkiego odkrywcy. W bezpardonowej walce o palmę pierwszeństwa w odkryciu Ameryki najpierw usiłovali zakwestionować jego włoskie pochodzenie, a następnie podjęli próbę przypisania mu korzeni portugalskich, greckich, hiszpańskich (katalońskich i galicyjskich), a nawet ormiańskich i chińskich! Jeden z nacjonalistycznych „patriotów” ogłosił go nawet Skandynawem i nazwał „hiszpańsko-żydowsko-norweskim księciem”. Można uznać, że w tym szaleństwie jest metoda, nie mogąc bowiem odebrać Kolumbowi jego niewątpliwych zasług, próbuje się pozbawić go rodowodu. Przypisywanie mu za życia przez wrogów żydowskiego pochodzenia miało pogрузić go w oczach jego protektorów. Był to bowiem okres prześladowań i wygnania Żydów z Hiszpanii.⁶

Protesty i manifestacje podczas Roku Kolumba 1992 wywołały serię spektakularnych przeprosin ze strony kół świeckich i kościelnych, czujących się spadkobiercami sprawców krzywd wyrządzonych w ciągu ostatnich pięciuset lat tubylczym ludom Ameryki.

W dniu 7 stycznia 1998 roku miała miejsce w Kanadzie znamienita ceremonia

z udziałem przedstawicieli Indian i Eskimosów, podczas której Jane Stewart, minister do spraw Indian i rozwoju Północy, formalnie przeprosiła w imieniu rządu federalnego za sposób traktowania ludności tubylczej przez europejskich osadników od XV wieku. Przeprosiny te zostały równie formalnie przyjęte, choć niektórzy radykalni działacze organizacji tubylczych uznali zawarte w nich wyrażenie „głęboki żal” (ang. *profound regret*) za nieadekwatne do wyrządzonych krzywd i za niewystarczające.

Władze Stanów Zjednoczonych, bardziej powściągliwe w składaniu oficjalnych przeprosin, niejednokrotnie przyznawały się do wyrządzenia krzywd ludności tubylczej, deklarując jednocześnie chęć ich naprawy, dążenie do zrównania autochtonów w prawach obywatelskich oraz gotowość do zwalczania przejawów dyskryminacji. Z kolei w swojej polityce zagranicznej Stany Zjednoczone dążą do łagodzenia dysonansów na tle sprawy odkrycia Ameryki i przeciwdziałają negatywnym skutkom w stosunkach między bogatą Północą a ubogim Południem kontynentu, który do roku 2005 ma zostać przekształcony w jednolitą strefę wolnego handlu, obejmującą ponad osiemset milionów ludzi, w tym prawie 5 procent ludności tubylczej.

Również papież Jan Paweł II wyraził w imieniu Stolicy Apostolskiej słowa ubolewania i przeprosił za krzywdy wyrządzone w ubiegłych stuleciach przez Kościół rzymskokatolicki ludności tubylczej Ameryki.

W Polsce Rok Kolumba 1992 przypadł w początkowym okresie przełomowych przemian ustrojowych i głębokich reform gospodarczych. W związku z tym obchody rocznicowe przeszły w naszym kraju, w odróżnieniu od innych państw, prawie niezauważone. Odnotowano je formalnie i z umiarem w mediach i na lokalnych imprezach. Nie zainspirowały one uczonych do podjęcia szerszych badań i zaowocowały tylko nielicznymi okolicznościowymi publikacjami² oraz lokalnymi sesjami naukowymi i popularnonaukowymi, podczas których rozpatrywano problem odkrycia Ameryki w różnych aspektach, zależnie od zainteresowań uczestników.⁸

Obchody Roku Kolumba 1992 były nie tylko burzliwe, ale też huczne i kosztowne. Szacuje się, że sama Hiszpania wydała na nie prawie miliard dolarów, a cały świat blisko dwa miliardy.

Szargany nie tylko przez cały 1992 rok, ale także za życia, Kolumb zmarł w biedzie i zapomnieniu 20 maja 1506 roku w Valladolid w Hiszpanii i tam pochowano go w krypcie klasztoru franciszkańskiego w zakonnym habicie, a nie w galowym mundurze admirała oceanu i wicekróla ziem odkrytych, o których to tytułach marzył przez całe życie. Po trzech latach jego zwłoki przeniesiono do klasztoru w Sewilli. Po dalszych dziesięciu latach wdowa po synu Kolumba, Diego, uzyskała zgodę królewską na przeniesienie prochów męża i teścia do katedry w Santo Domingo na wyspie Hispaniola na Haiti. Tam trumny spoczywały początkowo w krypcie podziemnej, a potem przeniesiono je do samej katedry i po uroczystym pochówku umieszczono z honorami po lewej stronie głównego ołtarza. W 1795 roku Hiszpanie zostali zmuszeni do przekazania Hispanioli Francuzom. Wtedy trumnę z prawej strony ołtarza, z domniemanymi szczątkami Kolumba, przewieziono do Hawany na Kubie i umieszczono w ścianie katedry, przy głównym ołtarzu. Sto lat później, w 1899 roku, po uzyskaniu przez Kubę niepodległości, przypuszczalne prochy Kolumba zostały przeniesione do katedry w Sewilli, gdzie zbudowano mu monumentalne mauzoleum. Hiszpanie podzielili się odzyskanymi szczątkami z Genuą, miastem urodzenia Kolumba. Genueńczycy umieścili prochy odkrywcy Ameryki w miejskim ratuszu. Niektórzy badacze uważają, że prochy Kolumba nie były nigdzie wysyłane z Hawany, a nawet – że nigdy nie opuściły Santo Domingo. W 1877 roku, podczas prac remontowych w katedrze Santo Domingo, natrafiono po lewej stronie ołtarza na dwie urny, które według napisów miały zawierać prochy Kolumba i jego wnuka Luisa. Nierozwiązana zagadka prawdziwego miejsca pochówku rzeczywistych szczątków Krzysztofa Kolumba pasjonuje odtąd wielu badaczy pełnego tajemnic życia odkrywcy Ameryki.

Pomimo niezliczonych kontrowersji towarzyszących obchodom Roku Kolumba 1992 byłoby błędem uznać je za kompletne fiasko. Nie spełniły one wprawdzie oczekiwań inicjatorów i organizatorów, ale przyczyniły się waleń do głębokiego przewartościowania wielu wcześniejszych wyobrażeń o dziele odkrycia Ameryki, jego brzemiennych dla świata skutkach oraz o postaciach rzeczywistych i domniemanych odkrywców Nowego Świata. Słowa jednego z nich, wikinga Thorwalda Ericssona, wypowiedziane na pięćset lat przed wyprawą Kolumba, można uznać niemal za prorocze. Wyciągając indiańską strzałę ze swej śmiertelnej rany, stwierdził on: „Widzę, że obrosłem tłuszczem w pasie. Odkryliśmy urodzajną krainę, ale niewiele przysporzy nam ona radości”. Dopiero w pięćset lat później ziemie te, odkryte ponownie przez Kolumba, stały się dla świata nie tylko źródłem radości, ale również ogromnego bogactwa. Za sprawą tego odkrycia dokonał się znaczny rozwój ludzkości. I choć rzucane w Roku Kolumba oszczerstwa osłabiły nieco siłę oddziaływania publikowanych z tej okazji hagiograficznych opracowań, to sam bohater wyszedł z tego obronną ręką. Obchody rocznicowe potwierdziły bowiem raz jeszcze, że prawdziwa wielkość Kolumba nie polega na tym, iż – jak mu to długo i niesłusznie przypisywano – był on pierwszym odkrywcą, ale na tym, iż był ostatnim uznanym odkrywcą Ameryki. Nikomu bowiem po nim nie udało się zawłaszczyć tego tytułu, mimo że odkryty przez niego ląd nie nosi jego imienia, lecz imię jego rodaka, Ameriga Vespucciego.⁹

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Część pierwsza PIERWSZE KROKI KU NOWEMU ŚWIATU

Motto:

*Ja przeminę i nie będzie mnie więcej,
Ale kraina, po której wędruję,
Pozostanie nietknięta,
To się nie zmieni.*

Stara pieśń bojowa Indian ze stanu Omaha

Rozdział pierwszy PIERWSI AMERYKANIE

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Niewątpliwie pierwszymi bezspornymi, aczkolwiek nieswiadomymi, odkrywcami Ameryki były gromady koczowników, które przybyły na bezludny kontynent amerykański z Eurazji. Podejmowane w wielu krajach badania procesu zasiedlania Nowego Świata i ustalenia chronologii nie przyniosły dotychczas rozstrzygających rezultatów; wciąż jeszcze tylko hipotetycznie możemy odtwarzać daty, trasy i przebieg wędrówek pierwszych grup ludzkich na ogromnej przestrzeni od Alaski po Ziemię Ognistą. Rodowód pierwszych Amerykanów interesował badaczy od dawna, toteż historia nauki odnotowała wiele śmiałych hipotez odpowiadających na pytania, kiedy i skąd przodkowie Indian i Eskimosów przybyli do Ameryki.

Żyjący wśród Indian w XVI wieku hiszpański biskup Bartolomé de las Casas, wstrząśnięty do głębi okrutnym traktowaniem Azteków przez swoich ziomków, stał się ich gorliwym obrońcą i protektorem. Występował czynnie przeciwko ich eksterminacji, wyzyskowi i niewolnictwu. W jego umyśle, zapewne pod wpływem legend indiańskich i nauk Kościoła, zrodziło się przypuszczenie, że Indianie amerykańscy są w prostej linii potomkami... zaginionych dziesięciu biblijnych plemion Izraela. Niezwykła hipoteza niezbyt oświeconego biskupa znalazła później swych zagorzałych zwolenników w Europie. Brytyjski lord Kingsborough zrujnował się nawet dla sfinansowania jej „naukowego” uzasadnienia, wydając na własny koszt wielotomowe dzieło mające podtrzymać teorię hiszpańskiego

biskupa. Cena tego dzieła była tak wysoka, że mało kogo stać było na kupno, a zadłużony z powodu kosztów wydawniczych lord zmarł w 1837 roku, osadzony w więzieniu za długi. Jego praca, zawierająca bogaty zbiór legend i innych starożytnych materiałów dotyczących dziejów Ameryki sprzed wyprawy Kolumba, jest po dziś dzień cenną skarbnicą wiedzy o życiu Indian.

Inni „teoretycy”, jak G. Elliot Smith czy misjonarz Pedro Font, głosili, że Indianie wywodzą się wprost z Egiptu, jeszcze inni, że z Grecji, niektórzy zaś, iż z Fenicji. Autorzy hiszpańscy odrzucali powszechnie uznane poglądy o euroazjatyckim pochodzeniu ludności Ameryki, twierdząc – jak Florentino Ameghino – że kolebką ludzkości była Argentyna czy też – jak Galindo – że Meksyk. W wielu teoriach nie małą rolę odegrały legendy o kontynentach pochłoniętych przez ocean, takich jak Atlantyda zatopiona w Atlantyku i Mu w Pacyfiku. Miały one służyć jako pomosty, przez które odbywał się ruch ludności między Afryką i Eurazją a odosobnioną Ameryką.

Jednakże późniejszy rozwój wiedzy bezlitośnie obalał te fantastyczne teorie jedną po drugiej. Wyniki XIX-wiecznych badań naukowych, przede wszystkim w zakresie antropologii, dostarczyły bezspornych dowodów, że kolebką rodu ludzkiego były wyłącznie trzy kontynenty Starego Świata, a mianowicie: Azja, Europa i Afryka, skąd niektóre ludy wywędrowały później do Ameryki i Australii. Według najnowszych ustaleń, pierwsi Amerykanie byli paleolitycznymi mongoloidami i przybyli na kontynent amerykański z głębi Azji gdzieś między XII a XVII tysiącleciem p.n.e.

Ameryka, część świata położona na półkuli zachodniej, między Oceanem Atlantyckim i Spokojnym, składa się z połączonych wąskim przesmykiem dwóch kontynentów – Ameryki Północnej i Ameryki Południowej. Ich masę lądową, zwaną Nowym Światem, oddzielają od masy lądowej połączonych ze sobą trzech kontynentów Starego Świata – Europy, Afryki i Azji – szerokie pasy wód oceanicznych, czyniąc Amerykę szczególnie niedostępną, osiągalną jedynie drogą morską. Kontynent północnoamerykański zbliża się do Europy na odległość 3600 kilometrów, zaś kontynent południowoamerykański do Afryki na odległość 2900 kilometrów. Od Azji dzieli środkową część Ameryki odległość 17 000 kilometrów, a Amerykę Południową od Australii – 11 800 kilometrów. Nic przeto dziwnego, że przez długi czas, bo aż do 1492 roku, kontakty między mieszkańcami Starego i Nowego Świata mogły być tylko sporadyczne i niezwykle rzadkie.

W rejonie Cieśniny Beringa kontynenty azjatycki i północnoamerykański zbliżają się wprawdzie do siebie na odległość niespełna 78 kilometrów, a konieczna do przebycia jednorazowo droga morska zmniejsza się o połowę, jeśli wziąć po uwagę leżący w środku tej odległości maleńki Archipeląg Diomedesa, ale zbliżenie to znajduje się w strefie nieprzychylnego dla człowieka klimatu polarnego. A jednak to właśnie tędy przeprawiali się azjatyccy koczownicy na Alaskę. Trzeba

zaznaczyć, że w różnych epokach zmieniały się warunki geologiczne i klimatyczne w tym rejonie. Mniej więcej w L–XL tysiącleciu p.n.e., w okresie ostatniego zlodowacenia, w wyniku związania ogromnych mas wodnych w lodowcach, poziom mórz na kuli ziemskiej obniżył się o blisko 100 metrów. Spowodowało to chwilowe zamknięcie płytkiej Cieśniny Beringa i połączenie kontynentów azjatyckiego i amerykańskiego wąskim przesmykiem lądowym. Ponieważ rejon ten, a zwłaszcza obecna dolina rzeki Jukon, nie był całkowicie pokryty lodami, powstały korzystne warunki do ewentualnej migracji ludności z Azji do Ameryki. Dokładne ustalenie czasu i przebiegu tego procesu nastęca jednak wiele trudności, dając asumpt do powstawania różnych kontrowersyjnych teorii.

Spośród wielu hipotez wyjaśniających genezę pierwotnych społeczeństw w Ameryce pozornie tylko jedna wydaje się bezsporna, a to dzięki licznym argumentom archeologicznym i antropologicznym. Jest to hipoteza o wszechazjatyckim pochodzeniu pierwszych grup ludzkich, które przez wąski przesmyk lądowy, istniejący niegdyś w rejonie dzisiejszej Cieśniny Beringa, przeszły z Azji na Alaskę, a stamtąd dalej na południe i wschód, w głąb kontynentu amerykańskiego. W ten sposób w ciągu wielu tysięcy lat kontynent amerykański z wolna zaludniał się koczowniczymi plemionami łowców, wędrującymi z prastarej ojczyzny człowieka, Eurazji, w nadziei znalezienia lepszych terenów łowieckich na wolnych od lodu wyżynach Alaski. Wędrowka ta trwała całe wieki, ponieważ grupy wędrowców, złożone z mężczyzn, uzbrojonych jedynie w dzidy, kobiet z niemowlętami i wlokących się za nimi dzieci, posuwały się powolnymi etapami przez zamrażającą tundrę. Z trudem przekraczały wspomniany lądowy przesmyk, zamykający wówczas Cieśninę Beringa, i nikłym strumieniem sączyły się poprzez tę bramę między Azją i Ameryką. Posuwając się w ślad za stadami zwierzyny, wędrowcy rozpraszali się na niezmiernych przestrzeniach amerykańskich wielkich równin. Kolejni przybysze z Azji, przekraczając w ciągu stuleci Cieśninę Beringa, docierali stopniowo aż do dolin Meksyku, następnie przez Przesmyk Panamski dostawali się do Ameryki Południowej, znacząc ślady swoich wędrowek różnymi pozostałościami, stanowiącymi później cenną zdobycz archeologów.

Za azjatyckim pochodzeniem ludności obu Ameryk przemawiają przede wszystkim dowody z dziedziny antropologii; Indianie wzrostem, budową czaszki, w szczególności zaś twarzą i nosa, oraz owłosieniem przypominają ludy Azji. Eskimosi i mieszkańcy północnych krajów Ameryki są ludzko podobni do Mongołów, mieszkańcy Ameryki Środkowej i Południowej do Azjatów południowych. Trudniej natomiast jest uzasadnić tę teorię podobieństwem języków, bo jedynie Eskimosi używają języka zbliżonego do mowy ludów azjatyckich, a języki Indian uchodzą za niepodobne do żadnych innych języków świata.

Tajemnica pochodzenia rdzennych Amerykanów zaczęła wcześniej nurtować europejskich kolonistów. Jeden z osadników, nazwiskiem John Josselyn, w swojej pracy zatytułowanej *New England Rarities* (Osobliwości Nowej Anglii) napisał, że „mieszkańców Ameryki trzeba uznać za Tatarów, czyli Samojedów, gdyż są do nich podobni wyglądem, kolorem skóry, sposobem życia i obyczajami. Być może, są oni również spokrewnieni ze Scytami, opisywanymi przez pisarzy starożytnych”. Pomimo tych, na pierwszy rzut oka dość trafnych, obserwacji, hipotezy o azjatyckim pochodzeniu pierwotnych mieszkańców Ameryki musiały dość długo czekać na potwierdzenie ze strony nauki.

Jednakże ten pozornie jasny i logiczny obraz azjatyckiego pochodzenia pierwotnych mieszkańców Ameryki coraz częściej zakłócają odkrycia tajemniczych szczątków ludzkich o wyraźnych cechach europejskich, potwierdzonych ostatnio również badaniami DNA. Uznawano je początkowo za szczątki europejskich kolonistów, ale po dokładniejszym zbadaniu okazało się jednak, że pochodzą sprzed setek, a nawet tysięcy lat, co dało asumpt do wysuwania śmiałych, niekiedy wręcz fantastycznych hipotez na temat prehistorycznych kontaktów między Europą i Ameryką. Natychmiast też wyłoniło się pytanie, jak tę łączność nawiązano: czy drogą transatlantycką, czy też przez niezmiernie przestrzeń lądową Eurazji?

Hipotezę o azjatyckim pochodzeniu pierwotnej ludności Ameryki sformułował po raz pierwszy geograf i geograf *Georges Ogilby* jeszcze w połowie XVIII wieku. Naukowo udowodnił ją w 1812 roku francuski przyrodnik Curvier. Podstawową przesłanką rozumowania Curviera był brak śladów pobytu człowieka na terenie Ameryki w okresach geologicznych poprzedzających epokę lodowcową. Jednakże odkrycia archeologiczne ostatnich lat, które znacznie cofnęły początkowe datowanie przybycia człowieka na kontynent amerykański, podważyły niejedną z dotychczasowych teorii na temat pochodzenia pierwotnej ludności Ameryki. Coraz więcej uczonych zadaje sobie w związku z tym pytania, kiedy następowały migracje ludności azjatyckiej i jaki miały przebieg?

Odpowiedzi na te skomplikowane pytania udziela przede wszystkim ziemia. Przez wieki przechowała ona świadectwa odległych epok, aż do chwili gdy człowiek posiadał sztukę ich odczytywania. Stare kurhany, odłamki kości ludzkich i zwierzęcych, wiekowe narzędzia – oto zgłoski księgi, w której zostały zapisane przedhistoryczne dzieje Ameryki oraz jej pierwotnych mieszkańców, nazwanych błędnie przez europejskich odkrywców Indianami, a noszących w antropologii właściwą nazwę – Ameryndów. Badania naukowe, przeprowadzone nad tysiącami czaszek odkopanych na szlakach wędrówek pierwotnych Ameryndów, wskazują, że pochodzą oni od mongoloidów, skrzyżowanych niekiedy z pierwotnymi białymi mieszkańcami Azji.

Jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach ubiegłego wieku mniemano, że Ameryndzi przybyli do Ameryki Północnej dopiero trzy lub trzy i pół tysiąca lat temu.

W latach dwudziestych ubiegłego stulecia prof. Ales Hrdlicka, antropolog amerykański czeskiego pochodzenia, przeprowadził szczegółowe badania starych szczątków ludzkich znalezionych na terenie Aleutów i Alaski, utwierdzając się w przekonaniu o azjatyckim pochodzeniu pierwotnych mieszkańców Ameryki. Ustalił też, że znalezisko pochodzi sprzed kilku tysięcy lat p.n.e., a na pewno sprzed ostatniej amerykańskiej ery lodowej (tzw. zlodowacenie Wisconsin), trwającej mniej więcej do VIII tysiąclecia p.n.e. Pogląd ten, krytykowany przez wielu naukowców, niemających jednak na jego obalenie namacalnych dowodów, został podważony w 1927 roku, kiedy to w Folsom, w stanie Nowy Meksyk, natrafiono na ślady „ludzi z Folsom”. Na podstawie znalezisk folsomskich cofnięto datę przybycia Ameryndów do Ameryki Północnej o siedem do dziesięciu tysięcy lat.

Ale wkrótce pojawiła się na horyzoncie nauki kobieta, za sprawą której przesunięto te daty znacznie dalej wstecz. Była to „Minnie z Minnesoty”, jak żartobliwie nazwał jakiś student szkielet piętnastoletniej dziewczyny, odkopany w 1932 roku na głębokości około 4 metrów podczas budowy drogi w stanie Minnesota. Na podstawie cech jej czaszki i zębów ustalono, że była ona mongoloidem z przymieszką wczesnej rasy białej. Wiek „człowieka z Minnesoty” – bo tak brzmi oficjalny kryptonim tego archeologicznego znaleziska – określił antropolog dr A. E. Jenks na dwadzieścia tysięcy lat.

Zanim ucichły spory uczonych na temat wieku „ludzi z Folsom” i „Minnie z Minnesoty”, pojawili się „ludzie z Sandii”. To ostatnie określenie ukuto na podstawie wykopaliska w górach Sandia (stan Nowy Meksyk), gdzie w latach 1936–1940 znaleziono broń z kamienia łupanego wraz z na wpół spalonymi i ogryzionymi kośćmi zwierząt, które od dawna już nie występują w Ameryce. W niektórych szkieletach zwierzęcych tkwiły groty oszczepów, niewątpliwy dowód działalności człowieka.

W poszukiwaniu ludzkich śladów uczeni wczołgali się do zasypanej pyłem jaskini w górach Sandia i przesiali wszystko, aż do dna, znajdując tam krzemienne groty włócznie prehistorycznych łowców, a także kości tygrysa szablozębnego, mamutów, wielbłądów, bizonów i leniwców olbrzymów. Odkrywca „ludzi z Sandii”, dr Kirk Bryan, geolog z Uniwersytetu Harvarda, określił wiek znaleziska na dwadzieścia pięć tysięcy lat.

W następnych latach, w wyniku żmudnych poszukiwań, znaleziono jeszcze wiele śladów obecności w Ameryce człowieka sprzed dwudziestu pięciu tysięcy lat. Najbardziej sensacyjnego odkrycia, które zdumiało świat archeologiczny, dokonano kilkadziesiąt lat temu.

W 1956 roku pewien archeolog amator natrafił w miejscowości Lewisville (stan Teksas) na ślady człowieka, które w annałach archeologicznych figurują pod kryptonimem „człowiek z Lewisville”. Jego szczątki organiczne poddano badaniom laboratoryjnym metodą izotopową C^{14} , liczącą wówczas dopiero niespełna pięć lat, ale uznaną już powszechnie za niezawodną i względnie dokładną. Wynik okazał się tak rewelacyjny, że wielu uczonych nie chciało dać mu wiary. Zbadane próbki liczyły trzydzieści siedem tysięcy lat. Było to najstarsze wówczas i niezbitie potwierdzone świadectwo obecności człowieka na kontynencie amerykańskim.

Stosunkowo wczesne pojawienie się człowieka na kontynencie amerykańskim znajduje pośrednie potwierdzenie również w innych znaleziskach archeologicznych. Na najdalszych południowych krańcach kontynentu, tj. na Ziemi Ognistej, odkryto w jaskini zwanej Mylondonta szczątki ludzkie, których wiek ocenia się na dziesięć tysięcy osiemset lat, a na terenie południowej Argentyny – wyroby pochodzące z około 7000 roku p.n.e. W jaskini Luricocha, niedaleko stolicy Peru, odkryto ślady osadnictwa sprzed 7560 roku p.n.e. Wszystko to wskazywałoby, że pierwsi ludzie dotarli aż do Ameryki Południowej przed kilkunastu tysiącami lat.

Migracje z Azji do Ameryki następowały w kilku falach i w różnych okresach, przy czym późniejsi przybysze mieszały się często z wcześniej osiadłymi, tworząc barwną mozaikę etniczną i językową.

Coraz to nowe odkrycia stawiają pod znakiem zapytania niektóre wcześniejsze hipotezy o pochodzeniu najstarszych mieszkańców kontynentu amerykańskiego. W obliczu nowych znalezisk archeologicznych niektórzy uczeni zaczęli zadawać sobie pytanie, czy w nieudowodnionych dotąd naukowo i fantastycznie brzmiących hipotezach Ameghino i Galindo nie tkwi przypadkiem ziarno prawdy? Czy Cieśnina Beringa była jedyną drogą wędrówek ludów z innych kontynentów do Ameryki? A jeśli istniały jeszcze inne drogi, to kiedy i z jakich kierunków następowały migracje ludności do Ameryki?

Tylko nieliczni antropolodzy, akceptując teorię o azjatyckim pochodzeniu i wędrówkach pierwotnych Ameryndów przez Cieśninę Beringa, wprowadzają do niej pewne poprawki i uzupełnienia. Uważają mianowicie, że Ameryndzi po przybyciu z Azji na kontynent amerykański tak szybko osiągnęli stosunkowo wysoki poziom cywilizacyjny i kulturalny wyłącznie dzięki transoceanicznym kontaktom z innymi ówczesnymi ośrodkami wysoko rozwiniętej cywilizacji w Europie, Afryce i w Azji. Datę tych najwcześniejszych kontaktów międzykontynentalnych określa się mniej więcej między IV a II tysiącleciem p.n.e.

Przekonywających i interesujących dowodów na poparcie tej hipotezy dostarczyła między innymi polska szkoła antropologiczna, zwłaszcza zaś badania naukowe przeprowadzone w 1966 roku przez doc. dr. Andrzeja Wiercińskiego.

W ciągu trzymiesięcznego pobytu w Meksyku Wierciński zajmował się badaniem udostępnionych mu najstarszych szczątków ludzkich znalezionych na terenie Ameryki Środkowej. Stosując metody słynnej już dziś w świecie polskiej szkoły antropologicznej, naukowiec ten dostarczył nowych, konkretnych argumentów natury archeologicznej i antropologicznej, które umożliwiły uszczegółowienie dotychczasowych poglądów i pozwoliły na nową interpretację dawnych hipotez o pochodzeniu ludności kontynentu amerykańskiego.

Metody badawcze polskiej szkoły antropologicznej, zapoczątkowane przez wybitnego uczonego prof. Jana Czekanowskiego i rozwinięte przez jego uczniów i następców: Ireneusza Michalskiego i Adama Wanke, polegały na indywidualnym oznaczaniu typu badanego osobnika. W przeciwieństwie do tradycyjnej metody wyciągania średnich arytmetycznych, metody szkoły polskiej były niezwykle dokładne. Budowę ludzkiego ciała można scharakteryzować na podstawie znacznej liczby cech. Rzecz jednak w tym, aby wyodrębnić wśród nich takie, które stosunkowo łatwo i prosto dają się określić, a przy tym są dziedziczne i nie powstały pod wpływem środowiska zewnętrznego. Właśnie polska szkoła antropologiczna ujęła te cechy w system i na tym polegała jej wyższość nad innymi metodami. Opracowanie nowych sposobów precyzyjnego opisu tych cech pozwoliło właściwości i różnice rasowe oznaczać za pomocą takich elementów, jak na przykład kształt czaszki oglądanej z góry, wystawanie kości policzkowych i nosowych, kształt oczodołów itp. To z kolei pozwalało na określenie tego, co tradycyjnie nazywano „przynależnością rasową” człowieka. Zwolennicy tradycyjnych metod antropologicznych pod pojęciem rasy rozumieli grupy ludzkie zamieszkujące określony rejon i krzyżujące się między sobą. Według polskiej szkoły antropologicznej, grupy te, zwane populacjami, składały się z różnych typów ludzkich, dających się precyzyjnie oznaczać za pomocą pomiarów matematycznych. Dzięki zastosowaniu nowych sposobów analiz, antropolodzy stali się cennymi partnerami archeologów i historyków, którym wykopywane dotąd szkielety, czaszki i kości niewiele mówiły, z wyjątkiem danych na temat sposobów grzebania szczątków ludzkich czy śladów uszkodzeń pozwalających określić przyczynę zgonu. Dzięki zbadaniu przez antropologów znalezionych szczątków, będących jakby wizytówką przeszłych pokoleń, ludzie pierwotni zaczęli się uczyć indywidualnie „przedstawiać”.

Andrzej Wierciński podczas swego pobytu w Meksyku zbadał za pomocą polskiej metody antropologicznej czaszki ludzkie pochodzące z epoki przedkolumbijskiej, między innymi „człowieka z Tepexan” – jedne z najstarszych szczątków ludzkich odkrytych na kontynencie amerykańskim, datowanych na XII–X tysiąclecie p.n.e. – oraz około stu czaszek z Tlatilco, pochodzących z epoki neolitycznej. Łącznie antropolog ten przebadał i sfotografował ponad trzysta

dwadzieścia czaszek należących do różnych grup ludzkich, tworzących centra dawnych cywilizacji: Olmeków, Majów, Miksteków i Zapoteków.

Szczególnie owocna okazała się podróż, jaką następnie Wierciński odbył po Meksyku południowym. Podczas jej trwania połączył badania antropologiczne szczątków ludzkich z badaniem dzieł sztuki Olmeków i Majów. Przebadał ponad dwieście rzeźb postaci i głów ludzkich, zdobywając cenny materiał do porównań z typami rasowymi rozpoznanymi w wyniku badań czaszek. Okazało się wówczas, że w wyobrażeniach dawnych artystów rzeźbiarzy istniała niezwykła wprost zgodność między rysami uwiecznionych przez nich postaci a typami rasowymi, jakie w owym czasie występowały na terenie Meksyku. Było to ważne dla badaczy stwierdzenie, bo – w przeciwieństwie do Meksyku – w innych częściach świata, głównie zaś w Egipcie i w rejonie Bliskiego Wschodu, zaciążył na artystach konwencjonalny sposób przedstawiania postaci. Tak więc w Meksyku, obok wykopanych szczątków ludzkich, również rzeźby można uznać za cenne źródło informacji o składzie rasowym mieszkańców tego kraju w zamierzchłych czasach.

Wierciński obrał sobie za przedmiot badań przede wszystkim Olmeków, bo reprezentują jedną z najstarszych macierzystych cywilizacji Ameryki Środkowej. Zamieszkiwali oni południowe wybrzeża Zatoki Meksykańskiej, obszar obecnych stanów Veracruz i Tabasco. W drugiej połowie I tysiąclecia p.n.e. osiągnęli wysoki stopień cywilizacji, której genezę i rozwój otacza wiele nierozwiązanych dotąd przez naukę tajemnic.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wyniki badań czaszek i rzeźb potwierdziły raz jeszcze hipotezę o azjatyckim pochodzeniu Ameryndów, najstarszej ludności Ameryki. Zarówno „człowiek z Tepexan”, jak i izolowane grupy pierwotnych łowców i rybaków reprezentowały typy długo- lub średniogłowe, wywodzące się bez wątpienia z terenów północno-wschodniej Syberii lub azjatyckich wybrzeży Pacyfiku. Badania archeologiczne wykazały występowanie u nich cech charakterystycznych dla pramieszkańców Sachalinu i Wysp Japońskich oraz dzisiejszych Ajnów. Następne fale migracyjne na kontynent amerykański wywodziły się z centralnej położonej części Azji, prawdopodobnie z okolic Mongolii. Wraz z elementami kultury neolitycznej przynieśli oni ze sobą, stwierdzone przez Wiercińskiego, antropologiczne cechy ludów krótkogłowych. Ta właśnie ludność, przemieszana z wcześniejszymi przybyszami, tworzyła w młodszej epoce kamienia trzon różnych plemion indiańskich w Ameryce, które rozwinęły rodzimą archaiczną kulturę – podstawę późniejszych cywilizacji.

Przystępując do antropologicznych badań pierwotnych Indian, można było się spodziewać względnej jednolitości rasowej. Tymczasem, wbrew dotychczasowym przypuszczeniom, owi pra-Indianie wykazywali cechy wielu ras, uformowane w tyglu historii.

W drugiej połowie I tysiąclecia p.n.e. nastąpił w dziejach Ameryki Środkowej niespodziewany zwrot, zasługujący na miano skoku jakościowego w rozwoju zamieszkujących ten obszar ludów. Otóż w tym czasie na terenie Meksyku, Kostaryki, Hondurasu, Nikaragui i Gwatemali pojawiły się pierwsze elementy cywilizacji zurbanizowanej, której prekursorami byli wspomniani Olmekowie. Osiągnęli oni niezwykle wysoki poziom cywilizacji, wyróżniający ich spośród bratnich plemion indiańskich. Zнали pismo hieroglificzne, kalendarz i arytmetykę. Sztukę Olmeków, poznaną głównie dzięki archeologicznym odkryciom w La Venta, Cerro de las Meras i Tres Zapotes, reprezentują przede wszystkim monumentalne kamienne rzeźby monolitycznych ołtarzy, stel, sarkofagów oraz olbrzymich pełnoplastycznych głów ludzkich o charakterystycznych rysach negroidalnych. Spośród drobnych rzeźb kamiennych i ceramicznych wyróżniają się figurki patologicznych karłów i niezwykle postacie dzieci o silnie zdeformowanych głowach. W okresie pojawienia się tzw. cywilizacji olmeckiej wystąpiły nowe, obce na terenie Ameryki, składniki antropologiczne.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwykłej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel. (0 22) 620 32 11, (0 22) 654 01 49

e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (0 22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl

www.wydawnictwodialog.pl

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

- Języki orientalne
- Języki Azji i Afryki
- Literatury orientalne
 - Skarby Orientu
 - Teatr Orientu
- Życie po japońsku
 - Sztuka Orientu
 - Dzieje Orientu
- Podróże – Kraje – Ludzie
 - Mądrość Orientu
- Współczesna Afryka i Azja
 - Vicus. Studia Agraria
 - Orientalia Polona
- Literatura okresu transformacji
 - Literatura frankofońska
 - Być kobietą
 - Temat dnia
 - Życie codzienne w...

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright wersja elektroniczna